

Ania> Jesteś?

Janusz> Jestem. Zawsze jestem, a dziś nawet pierwszy.

Ania> To dobrze. Tęskniłeś?

Janusz> Przecież wiesz... Gdyby tak można przenieść całe miasto; tyle teraz tych unijnych projektów. W kapciach mógłbym do Cię...

Ania> Kochanie, on mnie pobił.

Janusz> Znowu?! Już brak mi słów. Prosiłem, zgłoś na policji albo pozwól mi samemu. Wystarczy adres. O reszcie nie musisz nic wiedzieć. Ręce opadają, żalisz się, ale nie dajesz mi szansy ruchu.

Ania> Więcej Ci nic nie powiem!

Janusz> Jasne, a on się zmieni i "żyli długo i szczęśliwie". Sama w to nie wierzysz. Jesteś mi najbliższą osobą na świecie i najbardziej odległą. Aneczko, ja już nie mogę dłużej patrzeć, jak cierpisz. To boli również mnie. Zrozum.

Ania> Moja wiara nic tu nie znaczy, chociaż marzę o nas. On doskonale wie, że z dziecka nie zrezygnuję. Dom jest jego, syn jego, samochody jego i ja jestem jego własnością. Słyszę to codziennie. Nie rozumiesz tego?

Janusz> Tak. Gra tą kartą bezbłędnie. Ile jeszcze? Jak długo?

Ania> Niech Piotruś podrośnie.

Janusz> Życie Ci przecieka przez palce. Nie widzisz tego kochanie? Dziś "Piotruś podrośnie", jutro – "niech zda maturę"?

Ania> Nie bądź złośliwy. Sprawiasz mi przykrość.

Janusz> Przepraszam, szukam sposobu, by Cię obudzić. Tak przecież być nie może. Kotku, pozwól mi działać.

Ania> Nie. Ty go nie znasz. Jest zdolny do wszystkiego. Ma kasę i kumpli, jakich nie chciałbyś spotkać, i wszystkich w kieszeni.

Jaka ona była? Januszowi jawiła się jako anioł z podciętymi skrzydłami. Zawsze ufna, pełna nadziei, z półśmiechem. Smutek w oczach równoważyła często powtarzanym: "jakoś to będzie". Nie przywykł do takich standardów, chciał się bić o to, co stało mu się bliskie, ale ona w nim szukała jedynie anioła. Widać, brakowało jej pary. Porażająca bezradność doprowadzała go do obłędu. W takim stanie trudno o racjonalne decyzje, może dlatego zrobił, to co zrobił... Kostki domina już zaczęły się składać, chociaż nikt tego jeszcze nie dostrzegał.

– Maryś, nie pierdziel, wiem, że kompy masz w małym...

– Może i mam, ale cudotwórcą nie jestem. Twoja babka łączy się dynamicznie. Mogę określić rejon, ale to wszystko.

– Jak wszystko? Musi być sposób, by ją wyszukać! – Janusz krąży nerwowo po pokoju.

– Dalej to już musisz znaleźć dostęp do bazy operatora. Najlepiej kogoś kupić u dostawcy – Marian zawiesił głos, czekając na reakcję.

– Nie, to nie wchodzi w grę. Nie mogę zostawić żadnych śladów. Najlepsza tajemnica, to ta o której nikt nie wie, a ty już wiesz.

– Jest jeszcze jedna metoda...

– No to mów człowieku! Co się czaisz? – Janusz unosi ramiona błagalnym gestem.

– Można jej wysłać pocztę. To trochę...

– Poczta? – przerywa. – Masz na myśli tradycyjną, papierową? Nie ma szans, nie kupi tego. – Janusz rusza w wędrowkę po zagraconym pokoju.

- Jasiu, zwolnij. Czy ty sądzisz, że jak chodzisz, to nie siedzisz?
- Stary dowcip i nie śmieszny! – Poirytowany Janusz, parska z oburzenia.
- Miałem na myśli maila. Poślemy list z załącznikiem. Małego wiruska, tyle, żeby się do nas zgłosił. Potem go kilniemy, wystarczy, by nam przesłał co trzeba.
- Nie będzie śladu?
- Żadnego. Nawet w logach.
- No to ślij – Janusz zmierza pewnym krokiem do komputera.
- Zwolnij, najpierw muszę coś stosownego spreparować, żeby kiwnąć skanery poczty. Pisanie od zera nie ma sensu, zrobimy twórczą adaptację. Ty pomyśl o liście i prezentacji, to będzie gwarancja, że otworzy załącznik. Wiesz, jakieś gołąbki, kliwne duperele - każda babka to kupi. Facetów najłatwiej wziąć na tytuł. Jeżeli list będzie miał w nagłówku "kocham Cię", to nawet gdy przyjdzie anonimowy, masz ponad siedemdziesiąt procent szans, że go otworzą.
- Jestem heterykiem, daruj sobie. Potrzebny mi jej realny adres, i to tak cicho, jak tylko to możliwe.
- Wiem, powtarzasz się. - Marian kiwa głową, ale duchem jest już nieobecny.
- Jeszcze jedno Maryś – Janusz patrzy z pełną powagą na przyjaciela. – Nie wiesz, jak dorwać nierejestrowany pistolet? Jakies magnum czy co tam...
- Fiuu, widzę, że wybierasz się na wojnę. Naoglądałeś się gangsterskich filmów? Człowieku, ja robię w kompach, a nie dla ruskiej mafii. A w ogóle, to nic nie słyszałem. Rozumiesz? Nic nie słyszałem – powtarza, nie odrywając wzroku od monitora.
- Taa, zrozumiałem. Pytania nie było. W takim razie już pójdę, a ty pisz tego wiruska. Tylko jeszcze jedno: Co byś powiedział na wycieczkę tygodniową do Niemiec, na mój koszt i z moim paszportem?
- Brzmi nieźle, ale co ty chłopie kombinujesz? W coś ty się kurwa władował?
- Im mniej wiesz, tym lepiej dla nas obu; czyli ewentualna wycieczka wchodzi w rachubę?
- No taa, a mogę wiedzieć dokąd?
- Jeszcze nie wiem. Jakaś klinika prywatna. Może zęby poleczysz? Ważne, żebyś mi coś przywiózł.
- Niby co, piwo, wurst, jakąś Helgę?
- No prawie.
- Czekaj, już wiem...
- To dobrze. Zawsze wierzyłem w twoją inteligencję – rzuca, zatraskując drzwi.

Telefon dzwonił w nieskończoność, Janusz nerwowo przeprosił klienta i prawie wypchnął go z biura. Na wyświetlaczu wesoło mrugało: "Anna".

- Dziwna pora kochanie, nigdy nie dzwoniłaś w czasie pracy. Coś się stało? – nabrał powietrza, by kontynuować, gdy usłyszał męski głos:
- Witaj kochanie. Chyba wiesz, z kim mówisz?
- Nie bardzo. – Janusz próbował opanować zaskoczenie.
- Błąd. Nigdy mnie nie okłamuj! Kumasza gościu, kapujesz? Kurwa, ze ścianą gad...
- Tak, już kapuję. Czego chcesz i coś jej zrobił? – Bał się i wiedział, że to słyhać.
- ...Am. Spoko, nic jej nie jest, na razie – coś zimnego zabrzmiało w głos rozmówcy. Jest deal, interes życia. Sprzedam ci tę kurwę za trzysta tysięcy, już mi się znudziła. Płacisz i załatwiam papiery z papugą. To jak, wchodzisz?
- Trzysta tysięcy? - Janusz miał mętlik w głowie. Skąd niby ma wziąć taką kasę? Chyba że pożyczka pod hipotekę... ale to potrwa. Z drugiej strony, szansa... w alternatywie zawsze był stary plan, o czym tamten nie wiedział.
- Tak, trzy stowy. I masz na to tydzień, potem to zapij wódą. Jesteś tam?
- Jestem, ale, tydzień to za mało. Nie zbiorę takich pieniędzy. – Jąkał się z nerwów i trochę na pokaz, chcąc przekonać faceta o swojej bezradności.

– Gut, masz dwa tygodnie i ani dnia dłużej. – Mężczyzna w słuchawce zgodził się nadspodziewanie łatwo. – Zadzwoń i podam miejsce. Pa, kochanie – parsknął i było po rozmowie, a jednak po chwili znów zadzwonił.

– Jeszcze jedno. Daruj sobie kontakty z nią. Zapłacisz i będziesz słuchać tego trajkotu okrągłą dobę, a i żadnych psów! – Rozmówca rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Miesiąc później Janusz stał w szpitalnej łazience jednego z wrocławskich szpitali i pilnie studiował obce mu rysy bladego mężczyzny w lustrze. Z ostatnich tygodni pamiętał mało, głównie twarz zapłakanej Anny naciągającej mu na głowę brudny worek i spalonego gościa, który trzymał ją za kark niczym kociaka. Poza tym męczył go cholerny ból głowy – ponoć nie można nic zrobić, a on był zbyt chory, by się wyklócać o proszki. Zjawiała się natomiast policja, którą Janusz zbywał brakiem pamięci, więc przestali go nękać. Zdumiał się jednak faktem, że odnaleźli samochód. Ponoć jacyś szczyły urządzali sobie nim rajdy po Wrocławiu.

– Tyle dobrego – wymruczał człowiek w lustrze – a teraz czas na plan B.

To już jednak całkiem inna historia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

sisey, dodano 04.09.2010 13:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.